

Tęczowe skrzydła

Pewnego wiosennego dnia Ala miała wybrać się po lekcjach do biblioteki osiedlowej, aby wypożyczyć dla mamy książkę. Dziewczynka nie lubiła czytać, więc nie była tam zbyt częstym gościem. Nawet w bibliotece szkolnej była parę razy, ale tylko po to, aby wypożyczyć lekturę lub posłana przez nauczycielkę. Lektury szkolne czytała, bo musiała, ale nic ponad to. Gdy dzwonek zadzwonił na przerwę, Ala wraz ze swoją przyjaciółką Basią wyszły spokojnie przed szkołę. Basia nie chciała jednak iść, mimo że wcześniej obiecała, że pójdą razem. Teraz wzruszyła tylko ramionami i wróciła do domu z Moniką, która właśnie też wychodziła. Ala smutna, ze zwieszoną głową, ruszyła w kierunku biblioteki. Mama, która uwielbiała książki i pochłaniała je masowo, bardzo prosiła, by koniecznie dzisiaj wstąpić i wypożyczyć dla niej książkę, która miała być odłożona. Przed biblioteką dziewczynka zawahała się, bo drzwi, przed którymi stanęła, wydawały się jakieś inne, dziwnie kolorowe. Spojrzała nawet na szyld, czy nie pomyliła drzwi. Nie, wszystko było jak dawniej: Miejska Biblioteka Publiczna.

Po krótkiej chwili weszła do środka. Była zdziwiona, jak bardzo zmieniło się wewnątrz od ostatniej wizyty. Książki poukładane były na dużych białych półkach, stojących nie równo w rzędach, ale jakoś tak... no właśnie, jak? Jakby tworzyły labirynt? Jakby zapraszały do wejścia i zabawy w chowanego? Naprzeciwko drzwi wisiało duże lustro, wokół którego przewieszane były kolorowe, świecące kule. Panował łagodny półmrok, choć okna wcale nie były zasłonięte. W głębi rozbrzmiewała cicha, delikatna muzyka. Ala jeszcze raz odwróciła się w stronę drzwi, zastanawiając się, czy jednak się nie pomyliła.

– Dzień dobry, kochanie! Wejdz, zapraszam – rozległ się ciepły kobiecy głos. Dopiero teraz z boku, między regałami Ala zobaczyła niewysoką kobietę stojącą przy półokrągłym biurku-stole. Na nim paliła się też lampa w kształcie kolorowej kuli. Pani bibliotekarka, bo pewnie nią była ta miła kobieta, miała kolorowe kręcone włosy. Przy jej nogach, kiedy wyszła na powitanie gościa, łąsił się... kot. On też był tęczy.

– Hmm... co tutaj się dzieje? Gdzie ja jestem? – pomyślała zaskoczona Ala. Na rękach miała już gęsią skórę, a dłonie zaczęły się jej niezmiernie pocić. Bąknęła pod nosem:

– Dzie... dzień dobry. – I zaczęła przyglądać się książkom znajdującym się na najbliższej stojącej półce. Miała nadzieję, że kobieta sobie pójdzie, a ona ucieknie stąd jak najszybciej. Najwyżej wytłumaczy mamie, że było zamknięte. Czowała na sobie wzrok dziwnej bibliotekarki. W końcu, po dłuższym milczeniu zwróciła się do niej, mówiąc:

– Ja... to znaczy moja mama... chciałam pożyczyć... to znaczy miałam odebrać książkę... to znaczy... – Płatała się strasznie dziewczynka. – Mam tu gdzieś napisane na kartce, co miałam

odłożyć... co miałam wziąć... wypożyczyć...

Kobieta uśmiechnęła się i powiedziała:

– Daj mi tę kartkę.

Ala z ulgą wyciągnęła z kieszeni kartkę, na której mama napisała nazwisko jakiegoś angielskiego pisarza i tytuł książki. Kobieta przeczytała i jeszcze raz uśmiechając się, powiedziała:

– Poczekaj chwilkę, a ja poszukam. Tymczasem usiądź w fotelu i poczytaj sobie tę książkę...

– Wskazała na mały kwadratowy stolik, którego, Ala dałaby głowę, przed chwilą nie było. Na nim leżała mała książka w kolorowej okładce ze skrzydlatym koniem. Obok stał głęboki, miękki fotel, zachęcający do tego, by się w nim zagłębić.

Kobieta odwróciła się, a na jej plecach Ala ujrzała piękne, kolorowe niczym tęcza, skrzydła. Dziewczynka przetarła oczy ze zdumienia, ale kobieta zniknęła już w labiryncie regałów. Drżącymi rękami otworzyła leżącą na stoliku książkę. Oślepiło ją przedziwne światło. Wydawało jej się, że znalazła się w dużym zadbanym i pięknym pokoju, pełnym książek. Znajdowały się one wszędzie, stały na półkach, zwisały z sufitu, wcale nie spadając, niektóre nawet latały w powietrzu. Wśród nich przechadzali się ludzie: piękne kobiety, przystojni mężczyźni, dziewczęta i chłopcy w jej wieku, a nawet dużo młodsze od niej dzieci. Wszyscy ubrani byli bardzo podobnie do pani bibliotekarki. Na ramionach mieli tęczowe skrzydła, na których czasem nawet jakby się unosili. Podchodzili do książek, brali je do ręki, uśmiechali się, rozmawiali. Ich twarze wyrażały szczęście.

– Gdzie ja jestem?... – Pomyślała, rozglądając się ze zdumieniem wokół siebie. Oparła rękę o mały stolik, który zachwiał się i spadła z niego książka. Szybko schyliła się, by ją podnieść. Nie wiedziała, że wszyscy się w nią wpatrują. Przy niej stanął mężczyzna w podeszłym wieku, który odezwał się:

– Witaj, skąd się tu wzięłaś, dziecko?

– Ja... dzień dobry, – zaczęła się jąkać – jestem Ala... trafiłam tu przez przypadek. Otworzyłam książkę i... tu jestem.

– Ach, no tak... – uśmiechnął się zachęcająco. – Rozgość się, proszę. Czuj się jak u siebie w domu. – Pokazał ręką ... i zniknął. On sam i cały pokój.

Ala odwróciła się, za nią stała pani bibliotekarka, trzymając w ręku książkę.

– Ach! – zawołała Ala, widząc, że z ramion kobiety teraz spływa złoty płaszcz.

Kobieta uśmiechnęła się łagodnie i rzekła:

– Spokojnie, nic ci nie zrobię. Jestem Ela, strażniczka książek.

– Przepraszam, ale nie do końca rozumiem, strażniczka książek? Czy mogłaby mi pani wytłumaczyć?

– Oczywiście, ale usiądź tutaj i napij się spokojnie herbaty. Porozmawiamy, a ja ci wszystko wyjaśnię.

Dziewczynka przysiadła na fotelu. Kot pani Eli pojawił się znowu, podszedł do Ali, zaczął się łaścić, a po chwili wskoczył jej na nogi. Ala bardzo lubiła zwierzęta, więc od razu go pogłaskała. Zauważyła na jego obroży złoty napis: "Edmund – koci strażnik".

– Czyli i ty, Edmundzie, jesteś strażnikiem? – zdziwiła się.

– Widzę, że Edmund cię polubił. To dobry znak. On lubi tylko niektórych.

Kobieta usiadła obok Ali i uśmiechając się stale, rzekła:

– Znam cię, Alu. Nie lubisz książek ani biblioteki. Tu przychodzi tylko twoja mama, a ty wręcz przeciwnie, nie cierpisz czytać. Nie rozumiem, dlaczego?

– Hm... tak, nie lubię ich. Wolę pooglądać filmy czy wyjść na dwór. Książki są po prostu nudne, zabierają za dużo czasu, wymagają, no... myślenia, uwagi, wyobraźni.

– Moim zdaniem po prostu jeszcze nie spróbowałaś zakosztować tego niezwykłego pokarmu, jakim są książki.

– Może. – Dziewczynka zastanowiła się chwilę. – Powiedziała pani, że jest pani strażnikiem. Po co książkom strażnicy? Przecież książki to tylko kartki zapisane przez kogoś.

– Nie! – zaprzeczyła Ela. – Mylisz się. Książki są jak zbiór marzeń lub myśli. W nich zamknięte są pomysły, idee, plany, niespełnione marzenia. W każdej jest coś innego, coś nowego. Gdy je czytamy, wchodzimy w nowe światy. Nie ma już szarej rzeczywistości, nie przejmujemy się tym, co jest wokół nas, nie myślimy o naszych obowiązkach, o smutkach i smuteczkach codziennego życia. Tylko całkowicie dajemy się ponieść fantazji. Żyjemy inaczej. Każda książka to nowe życie, nowa radość, nowy kolorowy, piękny świat. Są jak dobry przyjaciel, który nigdy nie odejdzie, nigdy nie zawiedzie. One nas uczą, bawią, wzruszają, zachęcają do działania. Dodają nam skrzydeł. Rozumiesz? – zapytała.

Dziewczynka zaniemówiła. Nikt tak nigdy nie mówił jej o książkach. Zrozumiała, że książki to coś więcej niż tylko zapisane kartki. Gdy chciała podziękować kobiecie za tę cenną lekcję, ona zniknęła. Wszystko wokół też. Nie było tęczowego kota, skrzydeł ani płaszcza. Przy biurku siedziała... starsza pani z siwym kokiem, uśmiechając się łagodnie.